



Michał Gardowski

**PRZEPUSTKA
Z PIEKŁA**

Wileńska Harcerska „Czarna Trzynastka”

Michał Gardowski

PRZEPUSTKA Z PIEKŁA



Wileńska Harcerska „Czarna Trzynastka”

© Copyright by
Michał Gardowski & e-bookowo

Projekt okładki: e-bookowo

ISBN e-book 978-83-7859-106-1

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2013

W kościele św. Jakuba w Wilnie przebrzmiały ostatnie dźwięki akompaniamentu organowego do religijnego psalmu. Organista Józef Kryptajtis, rozejrzał się po chłopcach i wyciągniętym kciukiem pochwalił wysiłki. Chłopcy się jednak nie rozchodzili, coś między sobą szeptali, poszturchiwali rosłego, szesnastoletniego dryblasa, Władka.

– Bo proszę druha – zdecydował się wreszcie na przemowę Władek – bo proszę druha – powtórzył – dziewczyny już założyły drużynę harcerską. Prowadzi ich druhna Nika Gojżewska.

– Żadnych nazwisk – przerwał mu organista. – Umówiliśmy się.

Utarło się wśród kościelnych chórzystów mówić do pana Józefa „druhu”. Nie żadne, panie organisto, nie mistrzu, ale właśnie druhu. Był, bowiem Józef Kryptajtis, harcerzem z byłej legendarnej wileńskiej harcerskiej drużyny, „Czarnej Trzynastki.” I niech nikogo nie myli jego litewskie nazwisko. Tu, na tej ziemi, nikogo nie dziwiły niczyje narodowe korzenie i linia podziału nie przebiegała zgodnie z brzmieniem

nazwiska. W wielu „pokutował” duch Unii Lubelskiej, ojczyzny Obojga Narodów.

Druh Józef przewidywał tę przemowę od jakiegoś czasu. Widział wśród chłopców narastającą chęć wyrwania się z szarej, przygnębiającej rzeczywistości, tęsknotę za czymś porywającym. Niczego nie przyspieszał, bo sam zmagał się z wewnętrznymi oporami. Kto wie jaką cenę można za taką działalność zapłacić. Jego drużynowy, druh Grzesiak „Czarny”, trafił na Syberię. Niby za działalność w AK, ale czy nie zaliczało też do wrogiej działalności NKWD harcerstwa, tego nikt nie był pewien.

– Sprawę macie przegadaną? – spytał z wahaniem.

– My tam chcemy – brzmiała zgodna odpowiedź.

Są sytuacje, w których przeciąganie decyzji grozi utratą autorytetu, a nawet wymknięciem się sytuacji spod kontroli. A taka sytuacja, zdaniem druha Józefa, właśnie zaistniała. Powstała przecież nielegalna harcerska drużyna dziewcząt.

Druh Józef zszedł z chóru i za chwilę pojawił się z albumem.

– Trochę uchowałem zdjęć wileńskiej, harcerskiej drużyny „Czarnej Trzynastki”.

Siedli w koło i luźne kartki albumu ze zdjęciami przechodziły z rąk do rąk.

– To Czarny – zgadnął któryś z chłopców. –
Drużynowy „Trzynastki”.

– A to słowa hymnu „Trzynastki”.

Władek przeczytał na głos słowa z kartki i zanucił
melodię:

*Choć dla innych trzynastka złowroga
I z wielkim lękiem wszyscy przed nią drżą.
My ją kochamy tę liczbę nam drogą,
W niej my kochamy drużynę swą.
Niech o trzynastce w koło pieśń rozbrzmiewa,
Trzynastakami czujemy się w głęb serc.
W lilii zdobni kwiat, przebojem pójdziem w świat.
Hej w świat, hej w świat, w szeroki świat,
Trzynastak pójdzie chwata.*

Piosenka zbliżyła ich jeszcze bardziej do siebie.
Zacisnęli bezwiednie krąg, wsparli ramię o ramię.
Druh zagrał przyciszone dźwięki melodii. To było ich
pierwsze, nieznanne dotychczas przeżycie.

– Korzenie, ot, co – powiedział druh Józef. –
Opowiem Wam historię jednego chłopca, takiego jak
Wy.

Na chórze zrobiło się cicho jak makiem zasiał.
W półmroku wpatrywały się w niego zaciekawione

oczy chłopców.

– Działo się to w roku 1913, więc przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości po latach rozbiorów. W prastarej polskiej stolicy, Krakowie, mieście równie pięknym jak nasze Wilno. Na plantach Krakowa ćwiczyła musztrę i śpiew zgrana grupa chłopców, a z krzaków obserwował ich trzynastoletni Józek. Przybiegał tu raniutko, wyczekiwał i gubił za nimi oczy. Lecz tamtego lata poszedł do pracy, gdyż musiał zarobić na chesne za nowy okres szkolny. Pracował po 11 godzin dziennie przy robotach drogowych w mieście, dostając 2 korony dziennie. Józek był chłopcem szczupłym, lecz wysportowanym, zawsze z głową nieco uniesioną.

– To był druh Grzesiak, „Czarny”. – Ktoś się głośno domyślał.

– Tak, „Czarny”. Józek urodził się w biednej rodzinie, na przedmieściu Krakowa, zwanym Czarna Wieś, i pokochał tę nazwę i czarny kolor.

– Po Krakowie przechadzali się jeszcze w swoich paradnych mundurach, przy szabli, podwładni austriackiego cesarza, ale na świecie już wrzało, w powietrzu wisały zmiany.

– W jakiś czas później, kiedy zaczął się rok szkolny, dowiedział się Józek, że obserwował drużynę skautów.

Skrzyknął paru kolegów i założyli zastęp „Dziki”. Sprawili sobie długie kije i ćwiczyli się w mustrze i śpiewaniu piosenek.

– Zupełnie jak czasem my – nie wytrzymał Kaziczek.

– Podobnie – uśmiechnął się druh na tę wiadomość – tyle, że oni działali otwarcie. Jeszcze tego samego roku, zastukali do drzwi przystani wioślarskiej „Sokoła” nad Wisłą, do siedziby skautowej i przygarnięto ich. Stali się częścią Krakowskiej Drużyny Skautowej im. gen. Henryka Dąbrowskiego.

– Przyrzeczenie harcerskie złożył Józek w rocznicę Konstytucji 3 Maja, pod kopcem Kościuszki. Z „Dzkiego”, zastęp nazwał się „Czarnymi Wilkami”, i odtąd do Józka przylgnął pseudonim „Czarny”.

– W dwa lata później, w listopadzie roku tysiąc dziewięćset szesnastego, Austria proklamowała utworzenie „samodzielnego” państwa polskiego. „Czarny” skłamał podając się za starszego i wstąpił do Legionów. Pociągnął za sobą starszych chłopców. Służył w pułku Legionów dowodzonym przez pułkownika Edwarda Rydza-Śmigłego i przeżył swój pierwszy życiowy dramat. Lekarze ze względu na zdrowie wykluczyli go ze służby czynnej w wojsku.

– Och – jęknął Karolek.

– Czarny nigdy tego wyroku nie przyjął – stwierdził po małej przerwie drużynowy. – W dwa lata później zastępy „Czarnych Wilków” stały się 13 Krakowską Drużyną Skautową, a Józek Grzesiek, jej drużynowym. Nosili czarne chusty, i nazwali się „Czarną Trzynastką”.

– Czarny we wszystkim był rzeczowy. Stawiał ostre wymagania. Pomysłem nadawał konkretną treść. Harcerska Kasa Oszczędności – skromna, lecz jakże pożyteczna, własna Komisja Dostaw Harcerskich, czyli sklepik drużyny, biblioteka z książkami w ciągłym ruchu, dyżury w Muzeum Czapskich, które dawały sposobność do ciekawych kontaktów. Plenery malarskie, loterię na potrzeby drużyny, kursy lekkiej atletyki i boksu.

– Hende Hoch! – wołali nieuzbrojeni, ale gotowi na wszystko „Trzynastacy”, rozbrajając pod koniec, tysiąc dziewięćset osiemnastego roku pierwszego żołnierza austriackiego na ulicach Krakowa. Później, mając pierwszą odebraną broń, zdobyli 24 karabiny. Stworzyli Oddział Lotny Straży Obywatelskiej.

Niedługo pokazali się i od innej strony. Byli robotni i pomysłowi. Na wystawie osiągnięć skautowych w Krakowie wystawili zbudowaną przez siebie sześciometrową łódź oraz kilkanaście prac z zakresu

pionierki obozowej. Robili pomiary melioracyjne na Kujawach, pracę bardzo odpowiedzialną. Zamiast kapeluszy skautowych nosili rogatywki z czarnym otokiem.

– Wojna z bolszewikami w roku tysiąc dziewięćset dwudziestym zmieniła całkiem los „Czarnego”. Skrzyknął Oddział Szturmowy „Czarnej Trzynastki” w sile 21 druhów, którego dewizą było: „Zwyciężyć, nie zginąć!” Skierowany do Wilna, wszedł w skład Wileńskiego Batalionu Harcerskiego, dowodzonego przez braci Romualda i Tadeusza Kawalców. Gdy nasi się cofali, Józek wykazał spokój i rozwagę. Utrzymał wysokie morale swego oddziału. Ranny, za umiejętne dowodzenie w szturmowaniu pozycji wroga w Grodnie, został odznaczony Krzyżem Walecznych

– Harcerze z Krakowskiej „Czarnej Trzynastki”, których wraz z Czarnym los rzucił do Wilna, powrócili do Krakowa. Józef pozostał w Wilnie. Wierny romantycznej miłości, ożenił się z Marią Bobrowicz – sanitariuszką, która się nim opiekowała, gdy był ranny pod Grodnem. Spacer w Ogrodzie Botanicznym w towarzystwie świadków zastąpił ucztę weselną. Czarny wziął w swoje ręce 3 Wileńską Drużyną Harcerzy, którą wkrótce stała się „Czarną Trzynastką” imienia Zawiszy Czarnego. W tysiąc dziewięćset

dwudziestym siódmym roku został komendantem Chorągwi Wileńskiej, ale nadal prowadził drużynę. Byli na zlotach skautowych w Pradze, na Węgrzech i w Holandii. W połowie lat trzydziestych redagowali dodatek harcerski w wileńskim dzienniku „Słowo”.

– Wilno po napadzie Niemców na Polskę w roku 1939 zniemacka zajęli sowieci. Historia Czarnego jakby zatoczyła koło. „Czarna Trzynastka” utworzyła Związek Bojowników Niepodległości. Później, gdy Wilno okupowali Niemcy, Józek został komendantem garnizonu Armii Krajowej jednej z dzielnic Wilna, a jednocześnie komendantem miejscowej chorągwi Szarych Szeregów. Miał pseudonim „Kmita”. Brał udział w akcji pod kryptonimem „Ostra Brama”, próbie wyzwolenia Wilna przez Armię Krajową. Jego harcerze zawiesili nad Wilnem, na baszcie Giedymina 13 lipca 1944 roku biało-czerwoną chorągiew. Tuż po wyzwoleniu Wilna przez wojska radzieckie, Grzesiak ukrywał się. Był pilnie poszukiwany przez NKWD.

Wydał go prowokator. Aresztowano go na ulicy. Skazany na wiele lat obozu, został wywieziony do Workuty, a z nim jego wielu harcerzy.

Drużynowy zamilkł.

Album wciąż krążył między chłopcami. Były w nim zdjęcia i rysunki tonących w zieleni lasów obozów

harcerskich, prujących lustrzaną powierzchnię rzek i jezior kajaków, zawieszonych w powietrzu skoczków narciarskich w czasie harcerskich igrzysk zimowych.

W niezwyklej scenerii, na chórze u szczytu kościoła, niemal po ciemku, w tajemniczych refleksach złocen organów, poczuli się silni, jak w statku opaczności chroniącym przed falą niesprawiedliwości i pogardy dla ludzkiej wolności i życia, spoiła ich przyjaźń, która zaowocowała siłą przetrwania na wiele lat. I prawdy tej nie umniejszą te, być może zbyt górnołotne, o przyjaźni słowa.

Rozeszli się jacyś tacy wyciszeni i zamyśleni. Następną zbiórkę wyznaczono sobie w domku druha Józefa. Położony na ustroniu, nad Wilią, obsadzony jabłoniąmi, nadawał się znakomicie na dyskretne miejsce spotkań zastępów.

– Nauczycielka namawia mnie do organizacji pionierskiej – powiedział na pierwszej zbiórce drużyny, któryś z młodszych chłopców. – Co mam zrobić?

– Spytaj, czy nie przeszkadza pionierowi usługiwania do mszy – poradził mu ktoś. – Ode mnie się od razu odczepili.

– Mnie namawiają do wstąpienia do Komsomołu – poinformował Władek.

– Nas też – odezwali się dwaj jego rówieśnicy, Janek i Genek.

Druh Józek zamyślił się.

– Ze mnie zeszedli – oświadczył Janek – po tym jak wokół naopowiadałem, że mój pradziadek był carskim policmajstrem.

– A był? – spytał ktoś.

– Też coś – oburzył się Janek. – Był powstańcem.

– Sprawa nie prosta – stwierdził druh Józef. – Trzeba na różne sposoby unikać zniewolenia, udawać durnia, niegodnego takiego zaszczytu, jak pionier czy komsomolec, ale jeśli się pomimo wszystko komuś przydarzy, znajdzie wśród nas zrozumienie.

– Znajdzie – potwierdzili chłopcy.

– Postępować jak Konrad Wallenrod – oświadczył zdecydowanie Władek, wymachując jak skrzydłami wiatraka, długimi rękami. – Patronem drużyny niech będzie Wallenrod.

– Jakub Jasiński – zadeklarował niskim głosem Janek.

Druh Józef spojrział po swojej gromadce. „Jak długo przyjdzie im spotykać się po kryjomu. Czy w ogóle będą mogli działać kiedykolwiek jawnie?” W roku 1946, w obliczu fizycznej zagłady, wywózek na Sybir, Wilno opuszczała większość

Polaków. Zostawiali ukochane miasto, rozgrabione, przetrzebione z młodzieży wywiezionej na Sybir. Przepelnione więzienia, wyręczały przekształcone na miejsca katowni kościoły, cerkwie i bożnice. Na ulicach dumnego niegdyś z umiłowania wolności miasta, królował ordynarny, rosyjski, żołnierski żargon. Gwałty, rozboje, aresztowania i wywózki Polaków i Litwinów były codziennością. Najwięcej zostawało kresowiaków na wsi, ci, nie widzieli dla siebie żadnej perspektywy w nowej, powojennej, polskiej rzeczywistości.

Rodziny tych chłopców zostawały na mroczną i niepewną przyszłość tu nadal. Czy trud samowychowawczy ma jakiś sens? Czy nie jest niepotrzebnym ryzykiem? Czy jednak ryzyko usprawiedliwia tchórzostwo? Czy ceną za spokój ma być wynarodowienie i wyzbycie się własnych korzeni?

Powiedział z rozmysłem: – Nie spieszcie się z patronem. Mamy wokół siebie tylu wspaniałych ludzi, bohaterów, o czynach których nie wolno mówić, których każą nam zapomnieć. Rozejrzyjcie się, przysłuchujcie się. Wybierzemy tych „zwykłych”, spośród waszych najbliższych. Ich uhonorujemy. O nich zbierzmy druhowie informacje. Napiszmy Kronikę Bohaterów.

Pomysł chwycił. I ten, jakże oczekiwany zwrot: „Druhowie”!

– Dziś ustalmy najbliższe zadania – stwierdził druh Józef. – Tworzymy trzy zastępy: Władka, Janka i Genka. Przyniesienie i sprawdzian na „Młodzika”. Kto się zapoznał z wymaganiami? Czy coś wymaga wyjaśnień?

– Ja tam nie widzę się w tym harcerstwie – wystrzelił nagle Jędrak, na co dzień zwany „Żyła”, ze względu na swoją niesamowitą elastyczność ciała.

– O jakich obowiązkach i serdeczności w rodzinie może być mowa, kiedy Baćka pije i bije. Spróbujcie powiedzieć mu coś o dobrym uczynku, wyśmiejcie i zgnoi.

Zapanowała cisza.

– Życia w regulaminie nie da się wcisnąć – powiedział spokojnie druh Józef. – Twoją zasługą jest to, że mimo wszystko nie opuściłeś matki ani rodzeństwa.

Druhowie odetchnęli z ulgą, „Żyła” podniósł opuszczoną głowę.

– Mam swoją ulubioną książkę. „Lato Leśnych Ludzi” – krzyknął ktoś.

– Ja „Ludzi morza”, o pierwszej Wojnie Światowej.

– Znam daty świąt rodzinnych i lubię „Koziołka Matołka”.

– Znam okolicę mego domu i pomagam chorej sąsiadce w porządkach koło jej domu.

– Znam już pięć harcerskich piosenek.

– Umiem określić kierunki geograficzne na podstawie zjawisk przyrody, potrafię się posługiwać kompasem.

– A ja mogę wam zaprezentować morsa migowego rękami, albo lusterkiem.

– Nieźle jak na dzień dobry – stwierdził drużynowy.

– Od siebie dodam, że każdy z was musi pokonać w sobie jakąś posiadaną wadę.

– Wadę? To znaczy, co? – spytał Marcin, „Elegant”.

Ktoś zachichotał.

– Ty, czego? – wściekł się „Elegant”.

– No właśnie tego. Bez kija nie podchodź.

Druh Józef pozostawił starcie chłopców bez komentarza.

– Każdy z was musi uczestniczyć w przynajmniej dwóch zadaniach zespołowych – powiedział. – Pogadajmy jak można zarobić pieniądze na letni obóz wędrowny, nad jeziorem Narocz. Naśladujcie drużyny. Weźcie się za naukę wyrobów ludowych na doroczne święto wileńskich „Kaziuków”. Dziewczęta na stragan jarmarczny dostarczą serc i pierników i palemek, my glinianych naczyń i wyrobów z wikliny.

Jak zrobić, poproście o radę starszych. Róbcie po dwóch, trzech u siebie w domu. Pamiętajcie, nic was poza chórem kościelnym nie łączy. Jasne?

– Jasne.

Następnego wieczoru mieli próbę chóru w kościele.

– Ułożyłem jedną dodatkową zwrotkę do hymnu „Trzynastki” – oświadczył niespodziewanie zawsze milczący, wysoki, wychudły, skromny chłopczyzna, Karolek. Jego rodzice, pracownicy wojskowości, zostali wywiezieni na Sybir. Karolek mieszkał z babcią. Chłopcy wiedzieli, że od dwóch lat zmagał się z chorobą płuc.

– Wał, chłopcze – zachęcił go druh Józef. – Siadaj za klawiaturą.

Karolek spocony z emocji, usadowił się w starym fotelu za błyszczącą klawiaturą organów. Jako jeden z nielicznych potrafił nie tylko śpiewać, lecz i pięknie grać. Że miał talent poety, tego chłopcy jeszcze nigdy nie doświadczyli. Słuchali uważnie płynących słów.

Tajemnica. Wszystko w sercu i głowie.

Żadnych odznak, sznurów, odznaczeń.

Wszyscyśmy jak dzieci ulicy.

Co polskie gromadzić i przechować w sobie.

Prawdę, Honor i miłość do Ojczyzny.

– Trafiłeś w sedno – powiedział wzruszony druh Józef.

– Super, Karolu, gra – odezwały się głosy kolegów.

– Prawdziwy poeta – z mroków wejścia na chór rozległ się energiczny, ciepły głos druhny Niki. – Zdaje się, że trafiłam tu do was w samą porę. Chciałam pogadać o pieniądzach na obóz, o straganie na rynku w czasie „Kaziuków”. Potrzebuję trzech chętnych do nauki wyplatania koszyków wiklinowych, i dwóch do lepienia garnków. Dziewczęta w rodzinie znalazły artystów ludowych, są chętni uczyć.

– Ja mogę nauczyć robić miotły – powiedział Marcin, „Piegus”, a widząc, że wielu kręci głową z powątpiewaniem, dodał – no, co, towar deficytowy. Nie wszyscy są artystami, a zamiatać trzeba.

– Mnie nauczysz – poparł go Władek.

– I mnie, i mnie – zgłosili się ochotnicy. – Surowca nad Wilią nie brakuje, ani na miotły, ani na wyroby wiklinowe.

Spis treści

Zima na Karolinkach	19
Biblioteka i list od konia	26
Urowadzenie Dźwiluków	32
Kaziuki, czyli „Serca moja skik na Twoja”	54
Olimpiada	64
Virtuti militari	71
Pociąg	75
Klincz	86
Podróż grozy	95
Stalowy konwój	110
Fatum	116
Na śmierć i życie	124
Wyłom	135
Wyprawy nad jezioro Sałata	140
Na ścieżkach historii	160
Adam Mickiewicz, Birute i zatopiony skarb	174
Bitwa	185
11 listopada	188
Chwilowy azyl	204
Pod sowieckim butem	209
Do krwi ostatniej!	213
Trauma	221
Nad kresowym morzem	225
Robinsonada	231
Czas śmiałych decyzji	236
Okrutna pamiątka	252
Spływ Wilią	259
Niefortunny zwiad	269
Wsypa	272
W osiem lat później	283